

الله

*„(...) Jam jej nie widział - boś ty, uśmiechnięta,
Stała przede mną, jakby cud uroczy:
Na ciebie tylko patrzyły me oczy!”*

S. Korab-Brzozowski, *Do*.

Elrond pól elf, opiekun i władca Rivendell, nie mógł tej nocy spać. Coraz mniej miał okazji ku temu, by pokonać snem choćby połowę okresu panowania księżycy na niebie. Obywatele jego małego królestwa zasnęli snem kamiennym, nie licząc oczywiście kilku oddziałów straży. Filigranowe listki okolicznych drzew śpiewały kojącą pieśń, a światło pęczniejącego z każdym zmierzchem księżycy rozlewało się po całym dziedzińcu. Jego blask odbijał się w maleńkich kałużach na ulicach ukrytego miasteczka. Górskie źródelka i kaskady źródlanej wody płynęły niezmiennie w tym samym tempie od setek lat.

Podszedł do misy z wodą i obmył ręce. Noc była nadzwyczaj ciepła, toteż ubrał cienkie, skromne szaty i wyszedł ze swego domu. Spacerował ulicami miasta, które zostało stworzone rękoma jego społeczności, lecz nie napawał się jego subtelnym pięknem, jak to miało miejsce za dawnych, minionych dni. Bezsensowność odbierała mu siły, pozbawiała uśmiechu na wiele dni, beznamietnie rzeźbiła na jego szlachetnym obliczu ślady trosk i gorzkich chwil, spędzonych zazwyczaj w milczeniu. Czuł się samotny, jak czuć się może jedynie elf - niczym jedyne drzewo rosnące pośród morza traw. Brzemie, jakie zostało złożone na jego barki wydawało mu się często zbyt ciężkim. Jeszcze kilka lat temu pomyślałby, iż oprócz Galadriel i Mędrców wchodzących w skład Białej Rady, nikt nie został wystawiony na taką próbę. Może i liście nie są takie same i w różnym stopniu poddają się władzy wiatru, lecz Elrond zawsze wyobrażał sobie siebie jako tego najbardziej pokiereszowanego z nich. Wciąż żył chwilą, gdy Cień odebrał mu ukochaną. Pamiętał doskonale tę właśnie mroczną materię, która zaległa na jej cudnej twarzy. Pamięć jest przekleństwem, gdy przychodzi komuś pamiętać zbyt wiele. Pamięć zatruwa duszę, gdy niesie ze sobą przede wszystkim jad żalu. Dobrze pamiętał, jak padł na kolana i ze łzami w oczach - on, władca Rivendell! - błagał, by powiedziała mu, co się stało. Nic nie było w stanie przebić się przez tę metafizyczną ścianę, którą Wróg splugawił jej ducha. Odeszła nie pozostawiając na pożegnanie nawet jednego pocałunku. Został sam z trójką dzieci... Trójką pędzących ku klęsce szaleńców. Arwen zakochała się w królu, którego jedyną liczącą się w tej wojnie bronią jest nadzieja. Synowie z Dúnedainami dzielą żywot włóczęgów, igrając wciąż ze śmiercią. A on, ojciec, czeka.

Wyrwał go ze snu tej nocy obraz, który dręczył jego duszę od jakiegoś czasu. Tłumy Noldorów, prowadzonych przez Fëanora, próbują przejść przez wiecznie skutą lodem Cieśninę Helcaraxë. Wokół, jak okiem sięgnąć, tylko zabójcza, pozbawiona litości biel. Mróz przedostaje się przez ciepłe odzienia wygnańców i paraliżujący chłód odbiera ich ciałom energię potrzebną ku temu, by iść dalej. Nawet młodość i siły pozostałe po przebywaniu w Valinorze nie są w stanie do końca stawić czoła potędze zimna. Piękna kobieta pada na kolana, a łzy wypływające z jej oczu momentalnie zamarzają. Miliony szpileczek mrozu kłują urodziwą twarz, gdy podmuchy wiatru kołyszą na wszystkie strony umęczone ciało. Ktoś klęka przy niej i dmucha słabym strumieniem ciepłego powietrza na jej twarz. Obejmuje ją i tak zamierają, czasem tylko drgając. Kolejne grupki Noldorów kroczą dalej, mijając ich spieszenie, by nie oddalać się zbyt od Fëanora. Elrond wciąż widzi jego zacięte w gniewie usta i zmarszczone brwi. Jego skupione na białym horyzoncie oczy, których śnieg nie jest w stanie zasypać. Wokół wielka cisza, nie przedostaje się żaden dźwięk, poza oszalamiającym zmysły świstem porywistego wiatru. Te dwa obrazy powracają w milczeniu do niego - nieznanymi mu z imienia elfów, oraz Fëanora, prowadzącego wygnańców.

Spacerując po ogrodach Rivendell, uśpionych teraz blaskiem gwiazd, chciałby o wszystkim zapomnieć. O bólu, jaki zasiała w jego sercu Celebrían odchodząc, o niepewności co do przyszłych dni swoich dzieci. Tysiące wątpliwości kołaczę się w jego sercu i nikt nie jest w stanie udzielić mu odpowiedzi na żadne z pytań. Przez to z coraz większym rozdrażnieniem słuchał ostatnio pieśni, stracił wszelkie chęci, by nadal zajmować się ukochanymi przez siebie ziołami, czuł, że

zdecydowanie, którego wszyscy od niego oczekują, wymyka mu się z rąk. Wyobrażał sobie siebie jako wielki głaz – nienaruszony z zewnątrz i podziwiany za swoją potęgę, gdy tymczasem liczne strumyczki lodowatej wody drażą jego zakrytą przed innymi stroną, by w końcu rozsadzić to, co miało być niezniszczalne.

Najtrudniejszym pytaniem, przed jakim stanął już jako młody chłopak było tym, które nurtuje każdą myślącą istotę - pytanie o przeznaczenie. Elrond został dodatkowo okaleczony przez los, gdyż postawiono go w sytuacji wyboru, a gdy wybieramy, zbyt często przychodzą nam na myśl przekłete słowa: "a gdyby jednak...". Ten, w którym mieszały się krople śmiertelnej i elfickiej krwi zastanawiał się nad tym tylko w momentach największych zwątpień... zastanawiał się teraz. I tylko powracające bez końca pytanie: który z wyborów był słusznym?

Elrond usiadł na ławeczce przyozdobionej wyszukаныmi obiciami i spojrzał na niebo. Nieodgadnione, ciemne jak smoła i milczące niebo. Zamknął oczy i wtedy dopadło go nowe widzenie. Wydając z siebie ciche westchnienie zacisnął dłonie o skraj ławki.

Zatrzęsie się ziemia raz rozdarta
I zabrzmią czarnego moru barabany
Jak okrzyk bestii nad bestiami
Jak kroki niesione echem bólu

Domem ich nie jest zimna gleba
Nie ich jest drogą wąski szlak
Dziewięć świec rzuconych w studnię
Smaganych wichrem ciężkich spraw

W ziemi rozdarłej skrył swe żale
Ten, co uciekał przegnany blaskiem
On - na twarze wszystkich rozpacz rzuci
I nie zliczy łez nikt, jeśli przeżyje
On - rozpaczy bicz i kajdany
Ten, co w głąb ziemi był przegnany.
Popelźnie ogień po kolumnach
Po ścianach popelźnie czerwona fala
Jak wąż z najdalszego południa
Wypełnion jadem przedwiecznego Zła.

Dokona się, co było rzezone
Osądzon będzie ten, co mówił "tak".
Kto rzucił ziarna w martwą glebę
I czekał plonu, gdy wokół płacz
Radujcie się kruki i bracia ich - wilcy
Nieprzyjaciele wznoszą kielichy
W godzinie niemej nadziei
Co gorzką jest jak dziecięcy szloch

Niezaproszeni milczeć będą!
Niezaproszeni czekają końca!
A ten wypełni się wtedy
Gdy miał się od zarania wypełnić
I nic nie będzie pominięte.

Biorąc głęboki wdech Elrond obserwuje bezbrzeżnie smutnymi oczyma kamienie tworzące uliczkę, na której teraz przebywa. Wie, czym jest jego przeznaczenie i że w perspektywie wieczności będzie rozmyślał o szaleńczym planie, który wprowadził w życie przy zgodzie przedstawicieli wolnych ludów Śródziemia. Dopóki nie dopełni się jego los, nie przestanie myśleć o głupcach, którzy rzucili się wprost w ramiona śmierci i wątpliwości nie opuszczą go aż do samego końca. Będzie zastanawiać się, czym jest śmierć. Myśleć, jak może ona smakować. I wszystko to w nienawistnych mu objęciach samotności wśród swego ludu. Gorzko... Zrobiło mu się nieopisanie gorzko.



© Tornene.